

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Rok VIII | ŁÓDŹ, ŚRODA, 20-go SIERPNIĄ 1930 ROKU. | CENA NUMERU 10 GROSZY. | NR. 231

1 września
początek roku szkolnego
Kuratorium okręgu szkolnego otrzymało zarządzenie w sprawie rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Otwarcie było wyznaczone początkowo na dzień 3-go września. Obecnie termin ten został przesunięty. Rozpoczęcie roku szkolnego odbędzie się w poniedziałek dnia 1 b.m. nabożeństwami w szkołach. Tego dnia jeszcze uczniowie otrzymają pierwsze instrukcje od nauczycieli, a we wtorek rozpoczną się normalne zajęcia szkolne.

Krwawy dramat miłosny w Łodzi

Posterunkowy policji strzela do młodej kobiety, a następnie usiłuje pozbawić się życia

Stan obydwu ofiar—beznadziejny

Ubiegłej nocy około godziny 2-jej w alejach przy parku Helenów ROZEGRZAŁA SIĘ KRWAWA TRAGEDJA.

Posterunkowy 5-go komisariatu Bolesław Jankowski (11 Listopada 20) postrzelił 26-letnią Stanisławę Niemierzyńską (Nowo Targowa 4) i następnie sam usiłował pozbawić się życia.

Post. Jankowski był żonaty i miał dwoje dzieci, ośmioletniego syna i pięcioletnią dziewczynkę.

Żona jego, 28 letnia Leokadja, pracowała dawniej w charakterze kasjerki w aptece Lajwebra przy Placu Wolności 2, gdzie przed dwoma miesiącami ZOSTAŁA ZREDUKOWANA.

Przed trzema tygodniami post. Jankowski wysłał ją wraz z dziećmi na letnisko pod Częstochowę.

Gdy pozostał w Łodzi sam począł się stołować w restauracji Pańszczyka przy zbiegu ulic 11 Listopada i Zachodniej. W lokalu tym od niedawna grała na skrzypcach Stanisława Niemierzyńska.

Młody policjant, który dotychczas był bardzo do swej żony przywiązany, ZAPALAŁ GWAŁTOWNEM UCZUCIEM DO MŁODEJ SKRZYPACZKI.

Począł on do niej codziennie przychodzić do lokalu Pańszczyka, zajmował stoik tuż przy orkiestrze i rozmawiał z nią do późnej nocy.

Niemierzyńska była mężatka. Nie żyła ona jednak ze swym mężem i prowadziła bardzo skromny tryb życia.

Wczoraj Jankowski zjawił się w restauracji o godzinie 9-jej wieczór z PIĘKNYM BUKIETEM KWIATÓW.

Zajął swój zwykły stolik i począł prosić skrzypaczkę, by po pracy zgodziła się udać z nim na przechadzkę.

Niemierzyńska tym razem nie odmówiła mu.

O godzinie 12-jej opuścili lokal i udali się w kierunku mieszkania skrzypaczki, przy ulicy Nowo-Targowej.

Dlaczego skreślił w aleję helenowską I JAKI BYŁ PRZEBIEG ICH OSTAT-

NIEJ ROZMOWY DOTYCHCZAS NIE MOŻNA BYŁO USTALIĆ.

O godzinie 1-jej min. 30 POST. JANKOWSKI SIEGNAŁ PO REWOLWER I DAŁ DWA STRZAŁY JEDEN W KIERUNKU UKOCHANEJ, A DRUGI W WŁASNĄ SKRON.

Strzały zaalarmowały spóźnionych przechodniów.

Wezwali oni policję i pogotowie. Młodą parę przewieziono do szpitala w którym walczy ze śmiercią.

Posterunkowy Jankowski nie pozostał przy życiu, któryby wyjaśnił PRZYCYNĘ JEGO KRWAWEGO CZYNU.

Policja, która w tym kierunku prowadzi energiczne śledztwo, nie zdołała ustalić żadnych konkretnych danych.

Post. Jankowski, zatrudniony ostatnio w 5-tym komisariacie pracował w policji polskiej od czasu jej utworzenia i cieszył się jaknajlepszą opinią u swych przełożonych.

Antypolskie wystąpienie studentów niemieckich na zjeździe w Brukseli

Berlin, 20 sierpnia.

W czasie wczorajszego pełnego posiedzenia międzynarodowego związku studentów w Brukseli przedstawiciel studentów niemieckich zrobił niedwuznaczne wycieczki pod adresem Polski. W odpowiedzi na to niesłychane wystąpienie delegat studentów polskich w sposób bardzo oględny zastrzegł się przeciwko tego rodzaju wycieczkom i oświadczył, że te metody są dowodem, że niemieccy studenci tworzą osobny klub nacjonalistyczny, który nie uznają pracy rzeczowej na terenie międzynarodowym.

W odpowiedzi na to chciał zabrać głos delegat niemiecki. Przewodniczący jednak delegat francuski, Saurin, powołując się na regulamin nie chciał mu udzielić głosu.

Wobec tego delegacja niemiecka opuściła salę obrad. Dziś przez cały dzień toczyły się rokowania nad sposobem załatwienia tego zajścia.

Rewolucja w Persji

Krwawy protest ludności przeciw podatkom

Londyn, 20 sierpnia.

Z Teheranu nadchodzi alarmujące wiadomości o wzmaganiu się ruchu rewolucyjnego w południowej Persji.

Rewolucjoniści, karzystając z tego, że uwaga rządu skierowana jest na toczące się na granicy persko-tureckiej walki z kurdami, w biały dzień proklamowali powstanie i zawładnęli garnizonem jednego z miasteczek.

Żołnierze w liczbie 200 ludzi zostali przez dziedzicznych powstańców wycięci w pień. Powstańcy strają się przeciągnąć plemiona jeźdźców szczenowych i zorganizować wielki marsz na Teheran.

Bawiący na granicy minister wojny został wezwany do natychmiastowego powrotu i zorganizowania ekspedycji karnej przeciw powstańcom.

Przyczyną wybuchu powstania ma-

ją być zbyt wysokie podatki, nałożone ostatnio na ludność rolniczą.

W Teheranie, wiadomości o wybuchu powstania wywołała poploch.

Pożar w parku rozrywkowym w Kopenhadze

kolejka górską spłonęła

Kopenhaga, 20 sierpnia
W parku rozrywkowym „Dyrehavsbakken” koło Kopenhagi wybuchł we wtorek rano olbrzymi pożar, który strawił doszczętnie dwie kawiarnie oraz rusztowanie kolejki górskiej.

Na szczęście nie było wiatru, gdyż w przeciwnym razie pastwa płomieni padłaby niechybnie pobliska wspaniała aleja bukowa i pożar łatwo mógłby się być przenieść na sąsiednie zabudowania. Straty materialne są bardzo znaczne.

Tragiczna śmierć lotnika

na wysokości 400 metrów

Kopenhaga, 20 sierpnia.
W pobliżu miasteczka Siwersblet wydarzyła się dziś katastrofa lotnicza, której ofiarą padł znany sportowiec-lotnik duński La Cour.

Gdy samolot znajdował się na wysokości około 400 metrów, oberwało się lewe skrzydło i aparat runął na ziemię. La Cour poniósł śmierć na miejscu, mechanik doznał bardzo ciężkich okaleczeń.

BERLIN, 19 sierpnia.

Według doniesień urzędu zdrowia w Lubecie liczba śmiertelnych ofiar wśród niemowląt karmionych preparatem Clamella, wzrosła do 67. Obecnie chorzych jest jeszcze 53 niemowląt.

Adwokat Ettinger ranny podczas jazdy rowerem

Nasz warszawski korespondent telefonuje:

Znany adwokat warszawski p. Ignacy Ettinger jest zapalonym rowerzystą, to też gdy wypadło mu stawać w sądzie w Lublinie, postanowił odbyć całą drogę na swym stalowym rumaku.

Po skończonym procesie p. Ettinger wsiadł na rower i podążył z powrotem do Warszawy.

W odległości jednak kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy wydarzyła się

katastrofa: na jadącego wzdłuż szosy adwokata wpadł jadący z szaloną szybkością samochód ciężarowy, należący do jednego z wielkich browarów.

Rower, potracony przez auto wywrócił się, a p. Ettinger spadł na ziemię, tracąc przytomność.

Przechodnie pośpieszyli z pomocą. Z pobliskiego miasteczka przybył felczer, który opatrzył liczne rany na głowie.

Szef wywiadu rumuńskiego na usługach Sowietów

Paryż, 20 sierpnia

Po rewelacjach Biesiedowskiego, który w swoich pamiętnikach ujawnił, że pewien wysoki urzędnik rumuński wydał sowietom tajny szyfr, rząd rumuński wysłał do Paryża majora Radona, kierownika policji politycznej, który miał się porozumieć z Biesiedowskim i sprawę tę wyjaśnić.

Obecnie, jak donosi prasa paryska za

bukareszteńskim „Couventulem” okazało się, iż ową wysoką osobistością na usługach Sowietów był właśnie sam Radon.

Zjawił się on w ambasadzie sowieckiej w Paryżu z prośbą o przyznanie mu obywatelstwa sowieckiego, gdyż wobec ujawnienia afery nie może powrócić do Rumunii i pragnie pozostać we Francji.

Samobójstwo 13-letniego chłopca

Włodzimierz Wołyński, 20 sierpnia.

W Podhajcach w powiecie włodzierskim popełnił wczoraj samobójstwo 13-letni chłopak Michał Kozaczuk. Życie tego nieszczęśliwego dziecka było jednym pasmem cierpienia. Budził on szczególną nienawiść swojej macochy, która nie tylko sama morderczo biła sierotę, ale podburzała również przeciwko niemu ojca. Biedny chłopak, nie mogąc sobie rady z życiem, powiesił się w sadzie swego ojca. Sprawą tą zajęły się władze policyjne.

Znowu 2 szpiegów przed sądem doraźnym

Wilno, 20 sierpnia.

Władze bezpieczeństwa wspólnie z OP-em zdołały wpaść na ślady szeroko rozgłaszanej bandy szpiegowskiej, działającej na pograniczu polsko-litewskim. Aresztowano kilka osób, którym podniono współdziałanie z litewskim dowództwem wojskowym i policją polityczną. Dwóch aresztowanych w najbliższym czasie stanie przed sądem doraźnym w Wilnie.

Łazik legionowy przyjacielem szacha perskiego

Niezwykła karjera polaka, który był podporą tronu sjamskiego, doradcą dyktatora Peru i honorowym oficerem policji kanadyjskiej

W jednym z pism warszawskich znajdujemy niezwykle ciekawe wspomnienia znakomitego podróżnika polskiego, kapitana Lepeckiego, który pisze między innymi:

W swojej wielkiej zarozumiałości mniemałem dotychczas, że jestem bodaj czy nie największym łazikiem legionowym. Bądź co bądź ma już za sobą na ukończeniu drugą setkę kilometrów, prze-wędrowanych po trzech częściach świata. Jednak w Santiago de Chile spotkałem innego legionistę, który zapędził mnie bezapelacyjnie w najniższy „koci róg”.

Spotkałem go w Chile. Nazywa się Langsner. W pierwszym pułku ułanów Beliny miano go znać, jako „Magika”. Bardzo to ciekawa osoba. Gdzie się pokaże szpalty gazet napelniają się jego fotografiami i opisami niezwykłych przygód.

Ale żarty na stronę. Langsner potrafi rzeczywiście robić rzeczy niecodzienne.

Do jego tricków, które nie są trickami, należy naprzykład taka sztuka: biją się dwa bojowe koguty (rzecz dzieje się oczywiście w Ameryce Południowej), tłum ludzi przygląda się i robi liczne zakłady. Langsner podchodzi do areny i pilnie poczyna wpatrywać się w zapasników. W koguty jakgdyby wpadł grzmot. Nieruchomieją nagle, jakgdyby jakaś dziana siła zatrzymywała ich zacietrzewienie. Po chwili Langsner pozwala im bić się dalej. Koguty, jakgdyby nic nie zaszło, wydzierają sobie znowu pierze i krwawią grzebienie.

Dziwna moc sugestji, która posiada, nie stanowi jednak w Langsnerze rzeczy najciekawszej. Godną podziwu jest w niej raczej niezwykła łatwość, z jaką potrafi wchodzić w stosunki w każdym kraju, do jakiego przybędzie.

— Co pan robi w Egipcie?

— Szukam przyczyn śmierci lorda Carnavona, odkrywcy grobu Tutankhamena.

— No i cóż?

— A nic umarł na nerki.

— Pokiwałem głową.

— A w Persji?

Tu Langsner wyciągnął plik gazet teherańskich ze swoimi fotografiami i dyplom podpisany przez Riza-hana, szacha szachów, nadający jemu, Maksymilianowi Langsnerowi tytuł honorowy hana perskiego.

— Byłem — rzekł — przyjacielem tego analfabety na tronie.

W dalszej rozmowie okazało się, że pracował w Chinach nad wykryciem szajki piratów, grasujących na morzu Żółtem; że wykrył spisek na życie króla Sjamu; że współpracował nad ochroną dyktatora Peru i że za zasługi na polu kryminologii został mianowany honorowym oficerem policji kanadyjskiej. Każde swoje słowo Langsner stwierdzał sto samymi wycinków z pism, pismami dziękczynnymi, dyplomami i fotografiami.

Niezwykle pomocną w tych pracach była mu wielka łatwość opanowywania obcych języków. Ośmioma mówi biegle, a prócz tego sześciu innymi może porozumieć się z łatwością.

Langsner wyjechał z Polski przed dziesięciu laty. Przemierzył w tym czasie świat niemal pięćdziesiąt razy.

Wygłosił około tysiąca odczytów, odkrył niesłychanie wielką liczbę zawiślanych przestępstw i przypomniał o Polsce w setce odległych państw. Tajemnicą jego powodzenia opiera się, przypuszczam na znajomości psychologii ludzi rządzących państwami.

Bazując na tej znajomości psychologii, zdobył tytuł chana perskiego, otrzymał odrębne podziękowanie od króla Sjamu, kosztowne podarki od innych władców wschodu, a także zapewnienie przyjaźni od dyktatora Peru i innych republik hiszpano-amerykańskich. W chwili mojego zetknięcia się z nim przebywał w Santiago i starał się o audiencję u dyktatora Chile.

Zapytałem go, co sady o tajemnej wiedzy w Indiach i Tybecie.

Pytanie to obudziło w Langsnerze na chwilę dawnego łazika legionowego.

— Bujda, panie kapitanie — odrzekł z ożywieniem — niema żadnej tajemnej wiedzy. Siedziałem miesiącami w indyjskich i tybetańskich klasztorach i wszędzie brudne mnichy uczyły się ode mnie, a nie ja od nich.

— No, a ziola i sztuka leczenia?

Langsner skrzywił się.

— I z tą sztuką leczenia też gorzej. Jedynie niektóre ziola, które oni znają, możnaby przyswoić naszej medycynie, co zaś do reszty, to, powtarzam — bujda! Niech mi pan wierzy — dodaje jesz-

cze — niema na świecie nic tajemniczego. Wszystko daje się wytłumaczyć i podejrzeć pod ogólnie znane prawidła nauki.

Zwróciłem rozmowę na inny temat.

— Kiedy pan wróci do Polski?

Dziwaczne oczy Langsnera przymknęły się na chwilę, jakgdyby sprawił mu przykrość.

— Chciałoby się choćby zaraz — westchnął — ale cóż tam będę teraz robił? Trzeba jeszcze pracować na obczyźnie. Chcę wrócić z dużym dorobkiem, z tak dużym, że nie będzie można przejść obok mnie obojętnie.

Po chwili dodał:

— Może stanie się to już niedługo.

M. B. Lepecki.

Dziennikarz przez komin przedostał się do Białego Domu

Podczas pogrzebu generała Bakera, do Białego Domu w Waszyngtonie dostał się przez komin reporter jednego z nowojorskich dzienników, który nie mógł otrzymać karty wstępu i wszedłszy do wielkiej sali żałoby stanął tuż za duchownym.

Podczas gdy jeden z duchownych odmawiał modlitwę za zmarłego, reporter zauważył na kapeluszu jego zwitek papieru. Porwał go i uciekł.

Gdy duchowny ukończył modlitwę i chciał rozpocząć kazanie, sięgnął po kartkę do kapelusza i nie znalazł jej. Choć nie chcąc, musiał przemawiać z pamięci; kazanie było bardzo marne, ku zdumieniu licznie zgromadzonych dostojników państwa.

Jakiem jednak było zdumienie duchownego, gdy następnego dnia przeczytał w „New York Heraldzie” całe swoje kazanie tak, jak je napisał!

Już 3-cia godzina... ślubu nie będzie

Zgodnie z prawem angielskim nie wolno udzielać ślubów po godzinie 3-ej popoł.

Na tle tego rozporządzenia rozegrała się ostatnio pewna sprawa, która epilog swój znalazła w sądzie.

Było to tak:

Pewna para w Yorkshire przyszła do kościoła na swój własny ślub. Wszystko było gotowe, tylko pastor spóźnił się ogromnie.

Czekano pół godziny, godzinę i wreszcie postanowiono sprowadzić innego pastora. Zjawił się, dał ślub, ale było już koło wpół do czwartej, gdy ceremonia

się skończyła.

Biskup unieważnił to małżeństwo.

Ale tu nasunęła się nowa wątpliwość. Jaki czas jest miarodajny dla kościoła anglikańskiego: czy czas letni, czy też zgodny z obserwatorium w Greenwich?

Według obserwatorium w Greenwich, w chwili dawania ślubu nie było jeszcze trzeciej, więc małżeństwo byłoby ważne.

Według czasu letniego było już po 3-ciej i ślub można uważać za nieważny.

Tę skomplikowaną sprawę rozstrzygnie sąd w Yorkshire.

Sensacyjny żywot niemowlęcia

Przygody rozpoczął szaloną eskapadą automobilową i sporem 2 matek

Nie każdy ma takie szczęście, jak jeden z najmłodszych obywateli Londynu, 2-miesięczny Lesly Bailey, ażeby już w tym młodym młodym wieku mieć za sobą dzieje życia, których mógłby mu pozazdrościć autor najsensacyjniejszego romansu.

Rzecz się zaczęła od doniesienia do policji. Oto żona jednego z kolejarzy, mrs. Pither, zgłosiła się do policji ze skargą, że ukradziono jej 2-tygodniowe dziecko, ukochanego syna Edwarda.

Wstąpiła owego dnia do sklepiku po zakupy, gdy nagle nadjechał błękitny jakiś automobil, zatrzymał się, wysiadła

z niego jakaś dama, porwała dziecko i odjechała pedem strzały.

Znana ze swego sprytu policja londyńska rozpoczęła poszukiwania i po paru dniach znalazła dziecko u... rodzonej jego matki Mrs. Winifred Bailev. Pani Bailey ze zdziwieniem wysłuchała oskarżenia i zapewniła, że dziecko jest jej własnym synem, któremu na imię nie Edward tylko Lesli i który ma, nie trzy tygodnie, ale dwa miesiące.

Dziecko było bardzo watłe, opowiadała dalej, aby więc je uratować, oddała je mamce t. p. pani Pither.

Sprawa zatem wydawała się jasna:

matka przywiązała się do dziecka i nie mogła przenieść jego straty. Zwrócono się więc do pani Pither z zarzutem fałszywego doniesienia, ale ona tymczasem znikła bez śladu. Mąż zaś jej, niepokieszony po stracie dziecka i żony, zapewnił, że małe jest niewątpliwie ich synem, a na dowód tego przedstawił jego metrykę, zupełnie prawidłowo spisana.

Wobec tego sprawa przybrała pozór adoptacji i odstąpienia dziecka przez panią Pither bez wiedzy męża. Ale dalsze poszukiwania w tym kierunku naprowadziły na ślady zupełnie innego stosunku rzeczy.

Oto sąsiadki pani Pither, zeznają na jej korzyść, podały, że pani Pither cieszyła się spodziewanym przywrosciem na świat dziecka i zaręczała je, iż to tym razem będzie niewątpliwie chłopiec, co ją cieszyło niezmiernie.

Pewnego dnia sąsiadki odwiedzając panią Pither, zastały ją siedzącą w łóżku z małym dzieckiem na kolanach, które przyszło na świat bez asystencji lekarza i bez pomocy akuszerki. Dziecko było może niezwykle duże, jak na noworodka, ale zupełnie zdrowe, a pani Pither bardzo je kochała.

A więc może pani Pither wprowadziła w błąd męża i odegrała komedię macierzyństwa? Żadnej jednak z tych 3-ch zagadek niepodobna rozwiązać bez pani Pither, za którą poszukiwania dotychczas nie dały żadnego wyniku.

Autor, który się nigdy nie śmieje.

Jest nim popularny Erich Marja Remarque.

Jest nim autor rozgłoszonej książki „Na Zachodzie nic nowego”. Eryk Marja Remarque.

Jak wiadomo, utwór ten został sfilmowany i obok scen pełnych grozy, posiada również kapitalne sceny humorystyczne, wywołujące wśród widzów wybuchy homerycznego śmiechu.

Otóż, jak oświadczył dyrektor „Universal Pictures”, Brisson, zarówno w czasie nakręcania tego filmu, jak i na premierze Remarque ani razu nie uśmiechnął się i maska jego twarzy stale zachowywała niewzruszony, jakby

skamieniały spokój.

Jest to skutkiem przeżyć wojennych, które głęboko wrzeźbiły się w duszę autora „Na Zachodzie nic nowego”. Komicizm poszczególnych scen przytłacza świadomość, że większość bohaterów tych scen zginęła na wojnie.

„Opisałem wiernie ich przeżycia, zarówno straszne, jak komiczne, ale wspominać mogę tych ludzi tylko z głębokim smutkiem” — oświadczył Remarque, gdy mu zwrócono uwagę, że żadna scena filmu nie zdołała go rozśmieszyć.

Anegdoty z życia sławnych ludzi

Znakomity malarz, Józef Brandt, w czasie pobytu w Paryżu, wpadł na pomysł wypróbowania znanych z uprzejmości i pomysłowości tamtejszych kelnerów. Pewnego dnia, wszedłszy do jednej z najwytworniejszych restauracji zarządał porcję „Sfinks a la Marengo”.

— Przepraszam pana najmocniej, — odpowiedział bez najmniejszego zdziwienia kelner, — ale właśnie nam tej potrawy zabrakło.

— Jakto? niema u was „Sfinks”. No no! — zawołał Brandt z udaniem oburzenia.

— Ja panu szczerze powiem, — odrzekł kelner, nie tracąc zimnej krwi, — zostało nam wprawdzie jeszcze trochę „Sfinks”, ale ja panu tego jeść nie radzę, bo nie jest już świeży.

★

Zola w pierwszym okresie swej kariery literackiej znajdował się w bardzo kiepskich warunkach materialnych. Nie posiadając prawie żadnych stałych dochodów, całymi miesiącami żywił się chlebem, maczanym w oliwie.

Jedynymi gośćmi w jego izdebce byli wówczas wróble, które zlatywały się do jego okna i z którymi dzielił się okruchami chleba. Gdy jednak bieda do kuczka mu coraz bardziej, Zola wpadł na oryginalny pomysł: zaczął polować na wróble i przyrządzać sobie z nich „lüksowe uczy”.

Po pewnym czasie doszedł do wielkiej wprawy w tym niebezinteresownym sporcie. Nieraz zdarzało się, że cała jego garderoba była zastawiona w lombardzie i Zola nie mogąc pokazać się na ulicy, całe dni przepędzał w swej izdebce, owinięty w kołdrę.

— Umiłowałem wróble, aż do ostatniej kosteczki! — mawiał nieraz w przyszłości, wspominając te czasy.

Lafontaine znany był z roztargnienia. Pewnego dnia wybrał się w odwiedziny do jednego ze swoich przyjaciół, którego od dłuższego czasu nie widział. Ponieważ na pukanie nikt się nie odzywał, Lafontaine dobry kwadrans stał pod drzwiami.

— Ależ tam nikogo niema! — zwrócił mu uwagę przechodzący właśnie sąsiad owego przyjaciela.

— Jakto? wszak dopiero na zimę miał wyjechać do Włoch.

— Ależ on umarł!

Lafontaine milczył przez chwilę, zaskoczony tą wiadomością, poczem przypomniawszy coś sobie, oddala się brucząc:

— Prawda, przecie byłem na jego pogrzebie.

Serce matki pękło

na widok syna, który zjawiał się po 16 latach. — Wskutek strasznych przeżyć zapomniał jak się nazywa i gdzie mieszka

Tragiczne echo wojny światowej

Przed wojną mieszkali w Łodzi przy ulicy Podrzecznej małżonkowie Finkielewiczowie wraz ze swym synem, Załmenem. W czasie mobilizacji, w roku 1914, Załmen został wcielony do wojska rosyjskiego. Wysłano go na front, skąd początkowo zasypywał rodziców listami, następnie jednak przestał pisać. Starzy Finkielewiczowie, zaniepokojeni jego milczeniem, zwrócili się wreszcie do władz z zapytaniem, co się z nim stało i otrzymali lakoniczną wiadomość — **Zginął bez wieści.**

Staruszkowie nie mogli się pogodzić ze stratą swego jedynaka. Finkielewicz, który w ostatnich latach stale niedomagał, obłożnie zachorował i po paru miesiącach zakończył życie.

Żona jego, która nie miała w Łodzi żadnych krewnych, sprzedała swe skromne ruchomości i wyjechała do swej siostry, zamieszkałej w Ostrogu pod Równem.

Mijały lata... Staruszka nie mogła zapomnieć o synie. Opowiadała o nim wszystkim, którzy do niej przychodzili, zaznaczając ciągle, że w głębi duszy żywi nadzieję, iż jej Załmen nie umarł i jeszcze kiedyś do niej powróci.

Krewni oczywiście w to już nie wierzyli. Czy było możliwe, aby zaginiony zjawiał się po szesnastu latach?

W ubiegłym tygodniu, gdy staruszka jak zwykle siedziała przy oknie, otworzyły się nagle drzwi i stanął w nich... Załmen.

Finkielewiczowa zerwała się na równe nogi, przez chwilę jakby zastanawiała się nad tem, co ma uczynić i nagle z straszmem okrzykiem „drogi synu” runęła na podłogę.

Przerażony Załmen podbiegł do matki i pocałunkami chciał ją przywrócić do przytomności, lecz niestety było już za późno.

Serce matczyne nie mogło pomieścić w sobie tyle radości i pękło.

Historia młodego Kinkielewicza przed stawiała się dość niezwykle. Na początku wojny w jednej z bitew został on kon tużowany i dostał się do niewoli austriackiej. Skutkiem rozstroju nerwowego stracił on zupełnie pamięć i zapomniał nawet jak się nazywa i skąd pochodzi. Po zakończeniu działań wojennych, będąc z zawodu zegarmistrzem otrzymał na Węgrzech posadę i pracował tam tak długo, aż pewnego dnia w jego zamroczonym umyśle zaświtała zbawienna myśl. Przypomniał sobie swoje nazwisko, rodziców i miejsce pochodzenia.

Zwinał wówczas swe manatki, szybko wystarał się o paszport i przyjechał

do Polski. W Łodzi nie łatwo mu było się dowiedzieć, co się stało z jego rodzicami, ponieważ w domu przy ulicy Podrzecznej nie mieszkał już żaden z przedwojennych lokatorów.

Załmen zdołał się jednak wreszcie skomunikować ze znajomymi swych rodziców, którzy mu powiedzieli, że ojciec jego już dawno przeniósł się do wieczności, a matka wyjechała do krewnych, do Ostroga.

Finkielewicz udał się wówczas do tego miasteczka. Zjawiał się niespodzianie u staruszki, która, niestety, nie potrafiła przeżyć swego nieoczekiwanego szczęścia.

Finkielewicz do tego stopnia przejął się nagłą jej śmiercią, że lekarze znów obawiają się o jego stan umysłowy.



Dziś i dni następnych!

Dramat miłości, wielkich uczuć i poświęcenia. Tragedja sponiewieranej i wyszydzonej upadłej kobiety.

MOTTO: Ci, co nią gardzą, najwięcej jej pragną...

„SERCE ULICZNYC”

Rola główna kreuje po mistrzowsku genialna i piękna **CORRINE GRIFFITH** w towarzystwie świetnego i pełnego rutyny aktora charakterystycznego, **EDMUNDA LOVE.**

Nadprogram: Słynny zespól groteskowych saksofonistów **6 BRACI BROWN** oraz fenomenalny wirtuoz **BERNARD DE PACE** w swym najnowszym repertuarze.

Początek w dni powszednie o g. 5-ej w soboty, niedziele i święta o g. 2-ej.

Zdrowy człowiek w domu obłąkanych podstępem wtrącony przez żonę, która chciała go się pozbyć

Z Warszawy donoszą: W najbliższym czasie będziemy świadkami niezwyklego procesu sądowego. Do tyczyć on będzie podstępnego umieszczenia przez żonę męża w domu warjatów. Poszkodowanym jest emerytowany urzędnik zakładów gazowych p. Stefan Doronicz, oskarżoną jest jego żona Stanisława.

Po kilkunastu latach zgodnego współżycia małżeńskiego, p. Doroniczowa, wypełniając swój wolny czas, zaczęła uczyć się muzyki i w rezultacie po kilkumiesięcznej nauce, Doroniczowa opuściła męża, przenosząc się do mieszkania swego profesora muzyki p. H. Jakkolwiek po

ośmiu miesiącach, wróciła ona do męża, to jednak wskrzeszone pożycie małżeńskie nie rokowało obopólnego szczęścia. Atmosfera w domu stawała się z każdym dniem coraz cięższa, tak że po pewnym czasie Doroniczowa, chcąc pozbyć się w sposób legalny z domu męża, zaczęła zabiegać o umieszczenie go w domu obłąkanych.

Doronicz, przeczuwając zamiary żony, i chcąc zabezpieczyć się na przyszłość przed ewentualnymi niespodziankami, uzyskał z komisariatu rządu świadectwo, że jest zdrowa na umyśle. Zdawało się, że sprawa jest definitywnie załatwiona, tymczasem Doroniczowa nie przer-

wała swej akcji przeciw mężowi. Pewnego dnia, zaalarmowała ona starszego asystenta szpitala Jna Bożego dra Giżyckiego, twierdząc, że mąż jej jest chory na umyśle i grozi jej śmiercią.

Dr. Giżycki przyjechał do Doroniczów, celem zbadania pacjenta. Rozmowa dra G. z Doroniczem trwała przeszło dwie godziny, a świadkiem jej był, ukryty w drugim pokoju przodownik policji. Po rozmowie tej dr. Giżycki wydał Doroniczowej świadectwo, stwierdzające że mąż jej jest chory na umyśle, oraz, że jest niebezpieczny otoczenia. Zaraz potem przodownik policji, który był świadkiem całej rozmowy zabrał Doronicza do szpitala Jana Bożego.

W domu obłąkanych, Doronicz przebywał przeszło trzy tygodnie, skąd udało mu się wyostać dopiero po orzeczeniu specjalnej komisji lekarskiej zwołanej na polecenie urzędu prokuratorskiego, który dowiedział się o całym zajściu od brata poszkodowanego. Komisja lekarska orzekła, że Doronicz jest zupełnie zdrowy i, oczywiście stan jego nie budzi żadnych obaw.

Wskutek powyższego Doroniczowej i Giżyckiemu wytoczono sprawę, lecz dochodzenie zostało umorzono. Doronicz jednak nie dał za wygraną, zwrócił się do adwokata Gelerntera, który wystąpił do sądu o przyznanie mu praw oskarżyciela posiłkowego. Sąd, przychylił się do wniosków obrońcy i nakazał przeprowadzenie dochodzenia, zaś oskarżyciel posiłkowy sporządził akt oskarżenia przeciwko Doroniczowej za udzielenie drowi Giżyckiemu świadomie fałszywych informacji, oraz dr. Giżyckiemu za lekko-myślność i niedbalstwo.

Sprawa ta, która już w niedługim czasie wejdzie na wokandy Sądu Okręgowego w Warszawie, wywołała olbrzymie zainteresowanie w sferach lekarskich i prawniczych, pomijając już meritum samej sprawy, ze względu na nieuregulowaną dotychczasową praktykę przy lokowaniu obywateli w domach dla umysłowo chorych.

Dwie żony jednego męża, czyli tragiczne skutki bigamji

Trzy lata Kazimierz Gromadzki był przykładowym małżonkiem, lecz dłużej już nie potrafił „wytrzymać”. Pewnego dnia spakował manatki i uciekł w nieznanym kierunku, pozostawiając swej połowicy lakoniczny liścik tej treści:

— Znudziło mi się wszystko! Nie miej do mnie żalu, może jeszcze kiedyś do ciebie wrócę.

Pani Józefa Gromadzka, zaskoczona jego nagłą ucieczką, przez dłuższy czas daremnie go poszukiwała.

Nie posiadając żadnych środków do życia, była zmuszona szukać sobie zajęcia. Została posługaczką w jakiejś restauracji przy ul. Brzezińskiej.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle spełniała swe czynności w tym lokalu, zjawiał się tam jej zbiegły małżonek, któremu towarzyszyła młoda i dość przystojna niewiasta.

Józefa zbliżyła się do nich, gdy zajęli stolik i bez żadnych wstępów wymierzyła swej rywalce siarczysty policzek.

— Oddaj mi mego męża! — zawołała. — Oddaj, bo cię zabije!

Gromadzki, który w pierwszej chwili nie poznał swej małżonki skoczył w kierunku drzwi, chcąc pozosawić obie niewiasty.

Nie pozwoliły mu one zbiec. Przytrzymały go przy wyjściu i każda zaczęła go ciągnąć w swoją stronę.

— Jakże ty masz do niego prawo, przecież to mój mąż! — wołała pani Józefa.

— Twój? Właśnie, że mój! Wzleli-

rewolwerami w rękach zażądali anulowania eksmisji. Po kilku minutach wtargnęło do mieszkania kilka kobiet z dziećmi, które zaczęły krzyczeć i płakać, że ich wyeksmitowano.

Powiadomiono o zajściu komisariat policji i na miejsce przybyło natychmiast kilku policjantów, którzy przywrócili spokój zatrzymując uzbrojonych robotników wyeksmitowanych z baraków i z ków.

śmy ślub w kościele i nikt mi mego Kazika nie odbierze! — krzyknęła rywalka.

Gromadzki, widząc, że ta scena zwraca coraz większą uwagę obecnych ludzi, począł prosić obie żony, aby przestały krzyczeć, obiecując im, że tak dokieruje całą sprawę, że jedna i druga będzie zadowolona.

— Nie mój ptaszku — odparła mu Józefa. — Znam twoje obietniczki. Pójdźmy do komisariatu! Jeżeli się okaże, że ta kobieta mówi prawdę, to cię zamkną w kryminalę!

Po tem oświadczeniu Gromadzki zrozumiał, że mu grozi niebezpieczeństwo, zwolnił się więc z uścisków rozjuszonych niewiast i po chwili znalazł się na ulicy.

Tym razem przytrzymały go jednak przechodnie. W komisariacie w toku wdrożonego dochodzenia, wyszło na jaw że Gromadzki istotnie w rok po ucieczce od żony wstąpił poraz drugi w związek małżeński z młodszą dziewczyną, z którą właśnie zjawiał się w restauracji.

Bigamistę aresztowano. Sad skazał go na rok więzienia.

Teatr Rewji **„Dobry Wieczór”** Teatr Rewji
Gmach Kino-Teatru **„BAJKA”**
Franciszkańska 31/a róg Brzezińskiej.
Dojazd tramwajami 1, 6 i 14.

Dziś premiera!
Program Nr. 5

SERCE ŁODZI

Wielka olśniewająca rewja w 2-eh częściach i 16 obrazach pióra W. Jastrzebca, J. Nella, L. Starskiego i K. Brzeskiego.

Balet, Chóry, Własne dekoracje, kostiumy i efekty świetlne. Udział nowozaangażowanych artystów. Reżysernia: Władysław Jancecki i Jerzy Welin. Kierownik muzyczny: Daniel Kleidt. Dekoracje: Stanisław Frasiak. Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.30 i 9.30. W soboty, niedziele i święta o godz. 5.30, 7.30 i 9.30.

Przedsprzedaż biletów w biurze „Reklama Polska”, Piotrkowska 101, tel. 126-89. Codziennie od 11 rano do 4 pp.

Piotrków Trybunalski.

(Telefonem od własnego korespondenta).
NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA TORZE KOLEJOWYM.

W dniu 18 b. m. zostały na torze kolejowym na stacji Baby pod Piotrkowem znalezione zwłoki mężczyzny. Stwierdzono, że są to zwłoki 30-letniego robotnika Antoniego Dudy zamieszkałego w folwarku Rączkowie gm. Bogusławice. Duda prawdopodobnie uległ wypadkowi przy wysiadaniu z pociągu.

UZBROJENI BEZROBOTNI WTARGNELI DO MIESZKANIA PREZYDENTA MIASTA.

Przed niedawnym czasem wyeksmitowano z baraków miejskich przy ulicy Polnej kilku robotników. W dniu onegdajszym o godz. 8-ej wieczorem do mieszkania p. prezydenta m. Kazimierza Szmida wtargnęło dwóch bezrobotnych robotników wyeksmitowanych z baraków i z ków.

Ramon Novarro śpiewa, a z nim cały świat

Miłosną Pieśń POGANINA





Łódzkie historyjki

Nasi kelnerzy są znani ze swej pomysłowości. Wczoraj wchodzi do restauracji i powiadam na chybił - trafił:

— Proszę mi dać „Sfinks a la Marengo”.
— Przepraszam pana najmocniej — odparł kelner bez najmniejszego zdziwienia — ale właśnie zabrakło nam dziś tej potrawy...
— Jaktó, nie ma u was „Sfinksa”?... — zawołalem oburzony.
— Powiem panu całą prawdę... — odparł beśstia kelner, nie tracąc zimnej krwi. — Zostało nam wprowadzić jeszcze trochę „Sfinksa”, ale nie radzę panu go jeść, bo jest nieswieży...

★
Profesor P. wybrał się w odwiedziny do jednego ze swych przyjaciół, którego już dawno nie widział. Ponieważ na pukanie nikt nie odpowiadał, prof. P. stał przed drzwiami przeszło pół godziny.

— Tam nikogo nie ma! — zwrócił mu uwagę przechodzący właśnie sąsiad owego przyjaciela.
— Jaktó? — dziwi się profesor. — Przecież dopiero na zimę ma wyjechać do Włoch!...

— Tak, ale on umarł...
Prof. P. milczy przez chwilę zaskoczony tą wiadomością, potem przypomniał sobie coś sobie, oddała się, mrużąc:

— Prawda, przecie byłem na jego pogrzebie...

★
Gancegal był niedawno na pogrzebie swego przyjaciela. Gdy wracano z cmentarza Gancegal rzekł do jednego z przyjaciół:

— Nie wiem co to jest, ale teraz umierają w Łodzi ludzie, którzy dawniej wcale nie wiedzieli co to jest śmierć...

★
Gancegal opowiada:

— Ja wam mówię, że tylko w małych sklepikach są uczciwi ludzie, w większych sklepach są sami złodzieje. Dam wam mały przykładzik... Wczoraj wyszedłem na miasto, żeby załatwić kilka sprawunków... Byłem w tym wielkim sklepie Karasińskiego, potem poszedłem do tego wielkiego sklepu Potasińskiego, potem byłem w tym ogromnym sklepie Fatańskiego i w końcu wstąpiłem do naszego małego sklepiku kolonialnego na Cegielnianej... Gdy wróciłem do domu, skonstatowałem, że zostawiłem gdzieś parasol. Poszedłem do Karasińskiego, powiedział mi, że nie ma, poszedłem do Potasińskiego, powiedziano mi to samo u Fatańskiego, w tym olbrzymim sklepie, również to samo i nagle przypomniałem sobie, że zostawiłem parasol w sklepiku na Cegielnianej, idę tam i oczywiście, że tam, w tym małym kolonialnym sklepiku, zwrócono mi parasol. No, czy w małych sklepikach ludzie nie są uczciwi?...

I-szy Dźwiękowy Kino-Teatr w Łodzi „SPLENDID”

Dziś i dni następnych!

Najznakomitszy malarz świata

i genialny śpiewak oraz artysta, zwany „Szalajpinem filmu”

Sonny Boy — Al Jolson

we wznowionym arcydziele śpiewno-dźwiękowym

„SPIEWAJĄCY BŁAZEN”

Dramat wesołka, który musi bawić tłum w chwili, gdy serce mu pęka.

Ceny miejsc zł. 1, 2, 3.

Pocz. seansów o g. 6, 8 i 10-ej wiecz.

Sądy dla radjopajęczarzy mają powstać wkrótce w większych miastach polskich

Plaga radjopajęczarstwa coraz dotkliwiej daje się we znaki wszystkim radjosluchaczom, którzy odczuwają na własnej skórze skutki uchylania się od opłat pewnej kategorii „abonentów” albowiem rozmyślnie uszczuplenie funduszy „Polskiego Radja” wpływa nałożenie mniejszych kosztów

w programy, uniemożliwia przeprowadzenie koniecznych inwestycji itd. Pomijając więc stronę etyczną tego zagadnienia, należałoby zwrócić uwagę na konsekwencje praktyczne, które w długim łańcuchu skutków godzą wreszcie

w samych „radjopajęczarzy”, nie dając im możliwości słuchania takich programów, jakie odpowiadają ich wymaganiom.

„Polskie Radio” powiększyło ostatnio znacznie liczbę

kontrolerów, którzy obchodzą różne dzelnice i sprawdzają, czy właściciel aparatu radjowego opłaca stale abonament. Stała kontrola daje wcale

niezłe rezultaty, lecz jedyną przeszkodą jest zwracanie się w tych sprawach do władz sądowych, które nakładają kary na „radjopajęczarzy”. Z powodu przeciążenia pracą w najszybszych sądach sprawy takie czekają na załatwienie

bardzo długo, co nie stanowi bynajmniej momentu od-

straszającego dla niesumiennej radjosluchaczy.

Lecz i ta przeszkoda ma być wkrótce usunięta.

Mówi się już o tem, aby powołać do życia specjalny

sąd dla spraw radjowych. Początkowo urząd taki powstałby w Warszawie, następnie zaś

w Łodzi,

we Lwowie, Krakowie i Poznaniu.

Nie ulega wątpliwości, że stworzenie tej nowej placówki sądowej przyczyniłoby się w znacznym stopniu do ukrócenia zakusów radjopajęczarskich i wypełniłoby w szybkim czasie tych szkodników, żerujących na cudownym wynalazku.

.....

Hallo! Tu radjo!..

ŚRODA, dnia 20-go sierpnia.

Godz. 11.58—12.05: Sygnał czasu z Warszawy i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie; 12.05—12.30: Muzyka z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z firmy A. Klingbeil, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 160; 12.30—13.00: Program dla dzieci — dr. Marjan Stepowski wygłosi pogadankę p. t. „Jak Aluś na rowerze po Indjach wędrował” (trans. z Warszawy); 13.00—13.15: Dalszy ciąg płyt gramofonowych; 13.15—13.20: Odczytanie programu dziennego i repertuar teatrów i kin; 13.20—16.15: Przerwa; 16.15—17.10: Komunikat harcerski (trans. z Warsz.); 17.35—18.00: „Radjokronika” — wygłosi dr. Marjan Stepowski (tr. z W-wy); 18.00—19.00: Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu Orkiestry P. R. (trans. z W-wy); 19.00—19.20: Rozmaitości; 19.20—19.35: Płyty gramofonowe z Warszawy; 19.35—19.50: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, odczytanie programu na dzień następny i komunikaty; 19.50—20.00: Komunikat szkolny P.A.P. oraz sygnał czasu z Warszawy; 20.00—20.15: Prasowy dziennik radjowy z Warszawy; 20.15—22.00: Koncert wieczorny (trans. z Warszawy); 22.00—22.15: Feljeton p. t. „Trzy godziny pod wodą” (na polskiej łodzi podwodnej „Wilg” — wygłosi p. Julian Ginsbert (trans. z Warszawy); 22.15—24.00. Komunikaty: meteorologiczny, policyjny, sportowy oraz muzyka tańeczna z restauracji „Oaza” w Warszawie.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI — Trupa wileńska. Dziś, w środę „To co najważniejsze”. Jutro w czwartek „Opowieść o Herszlu z Ostropola”.

W piątek — premiera — „Golem”. Występy trupy wileńskiej już się kończą. Na pożegnanie przed wyjazdem z Łodzi trupa wileńska wystawi świetną poraż pierwszy w języku żydowskim grana sztukę H. Lejwika „Golem”. Inscenizacja i reżyseria Dawida Hermana. Kier. muz. H. Kona. Dekoracje Wajntrauba.

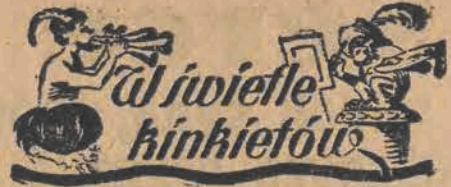
Na uroczystą premierę „Golema” przybędą z Warszawy wybitni przedstawiciele świata literackiego i artystycznego.

TEATR REWJI „DOBRY WIECZÓR”.

Rewja p. t. „Serce Łodzi” ściągła codziennie tłumy publiczności, które zapełniają po brzegi widownię sympatycznego teatru „Bajka”. Na czoło zespołu wysuwają się pp. Sawicka, Zielińska, Reńska, Maczyńska, Janecki oraz świetny duet taneczny Wierzyńskich.

Początek przedstawień codziennie o godz. 7.30 i 9.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 5.30, 7.30 i 9.30.

Komunikacja tramwajowa zapewniona



Rugi w teatrach lwowskich

Dlaczego pp. Czapelski, Zaleski i Schiller wyrzucili na bruk lwia część starego zespołu?

Jak wiadomo teatry lwowskie otrzymały w tym roku nową dyrekcję w osobach pp. Czapelskiego, Zaleskiego i Schillera. Nowi gospodarze rozpoczęli swą działalność od tego, że wypędzili na bruk znaczną część starego zespołu, usuwając w ten sposób tych wszystkich, którzy z tych lub innych względów nie cieszyli się sympatjami panów dyrektorów.

Pozbawienie pracy zasłużonych scenie lwowskiej aktorów wywołało w prasie lwowskiej zrozumiałe oburzenie, opinia publiczna domagała się bowiem wyjaśnienia czemu starzy artyści lwowscy, pracujący we Lwowie od wielu lat, zostali nagle bez powodu usunięci od pracy i pozbawieni źródła egzystencji.

Dyrekcja teatrów lwowskich, przyparta do muru, zdobyła się wreszcie na odpowiedź i zamieściła w „Słowie Polskim” otwarty list, posługując się znaną metodą zarzucania przeciwnikom tych win, jakie na nich samych ciąży.

Panowie dyrektorzy piszą między innymi:

Zanim jeszcze zdecydowaliśmy się złożyć ofertę naszą na dzierżawę tych teatrów, od dłuższego już czasu skrupulatnie studjowaliśmy stosunki panujące na scenie lwowskiej i skrzętnie notowaliśmy głosy prasowe miejscowej na temat koniecznej gruntownej sanacji tychże stosunków. Te nasze obserwacje, obok posiadanego przez nas wieloletniego doświadczenia na stnowiskach kierowniczych, wytworzyły w nas przekonanie, iż tylko bardzo radykalna selekcja materiału aktorskiego podnieść może poziom artystyczny Teatrów lwowskich i zapewnić im właściwą działalność.

Nie chcemy twierdzić, że w dotychczasowym zespole aktorskim teatrów lwowskich nie było jednostek o większej wartości, całość jednakże pozostawiała dużo do życzenia; od szeregu bowiem lat zespół ten miał charakter raczej przypadkowy, tworzony bez określonego zgóry planu.

Zaistniał wówczas stan taki, iż niektórzy artyści przeciętni byli pracą, gdy inni — pobierając pensje dość wysokie — zjawili się na scenie tylko w rzadkich wypadkach i automatycznie zamieniali się z ludźmi pracy w synekurzystów, obciążających niepotrzebnie budżet teatru.

Na domiar złego, „zasiedziali” zbyt nio na gruncie lwowskim artyści ci, zaczęli traktować scenę lwowską jako swoją domenę, zaczęli uprawiać własną „politikę” teatralną, a ufni w nietykalność dzięki swemu ustosunkowaniu — dyktowali dyrektorom teatru swą wolę. Odrzucali bezzceremonialnie powierzone im role, lekceważyli próby i widowiska nawet, wiecowali nad rozporządzeniami dyrekcji, wysuwali coraz to nowe żądania bez wzajemnego zrozumienia konieczności spełnienia ciążących na nich obowiązków.

Gorzej jeszcze! Podzielony na „partje” i „koterje” zespół aktorski począł „protegować” swoich kandydatów na dyrektorów, zapewniać swoje „poparcie” jednemu, a grozić bojkotem drugiemu. Słowem — teatr lwowski przestał służyć sztuce, a służyć zaczął wyłącznie interesom pewnej grupy ludzi w płaszczyk tej sztuki chętnie się strojących, lecz w istocie rzeczy ze sztuką prawdziwą nic wspólnego nie mających.

Tyle pp. Czapelski, Zaleski i Schiller Przypuszczają jednak należy, iż sprawą tą zajmie się Z.A.S.P., który winien stać na straży interesów swych członków i nie dopuścić do tego, by lwia część starego zespołu lwowskiego znalazła się na bruku wskutek „pewnych” posunięć dyrekcji.

PIERWSZA JASKÓŁKA SEZONU

W sidłach kłamstwa

EMIL JANNINGS ■ GARY COOPER EST. RALSTON

Najsławniejszy tenor świata

KIEPURA

zadziwi całą Łódź swym filmem dźwiękowym.

Djablica Łodzi

Powieść sensacyjno-erofyczna.

Napisał dla „Expressu”
Janusz Buczyński

Rozdział I.

Oryginalne spotkanie

Oparła się łokciem o parapet okna i wychyliła głowę na ulicę. Rozglądała się uważnie na wszystkie strony, jakgdyby kogoś szukała. Mimo zapadającego zmierzchu, otulającego ciszą spokojną uliczkę, widziała wszystko dokładnie. Opośadał na rogu stała dorożka z podniesioną budą, a stary dorożkarz drzemał na koźle. Naprzeciw przy straganie mała dziewczynka wybierała cukierki. Przed bramą nikogo nie było.

Z narożnego sklepika wyszła dziewczyna w chustce. Ujrzała wychyloną głowę w parterowym oknie i zatrzymała się.

— No, jak tam, przyszedł?...
— Widzisz, że go niema... — odparła dziewczyna w oknie.

— Ale go wyczekujesz... Słuchaj, Wanda, skąd bierzesz taką mocną wodę kolońską?... Pachnie jak fryzjer... I włosy sobie karbowalaś... Ładnie ci w tej fryzurze...

Wanda uśmiechnęła się z zadowoleniem i poglądziła jasne, faldziste sploty.

— Dużo masz jeszcze roboty? — zapytała.

— Jeszcze u mnie przed kolacją... Pani nie wróciła z miasta... — odparła dziewczyna w chustce.

— To przyjdź do mnie, coś ci powiem...

— Dobrze, tylko zaniosę ten sprawnik...

Pożegnały się skinieniem głowy i dziewczyna w chustce znikła w bramie.

Wanda chwilę jeszcze stała przy oknie, a skonstatowawszy, że przed bramą nadal niema nikogo, wróciła do kuchni i zabrała się do prania pończoch.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Na progu stała koleżanka z przyjaciółki.

— No chodź, siadaj na łóżku...

Dziewczyna usiadła, opierając się prawym łokciem o żelazny kant.

— Co mi masz do powiedzenia?...

Wanda płukała pończochy w misce i nie podnosząc głowy, zapytała:

— Widziałaś go?...

— Kogo?...

— Sama pytałaś, czy czekam na niego, a teraz udajesz, że nie wiesz o kogo chodzi...

— Masz na myśli tego młodego, co to się kręci przed naszą bramą?... Widziałam go... Jadźka mi go pokazywała... Strasznie jest o ciebie zazdrosna... Mówi, że on do niej przychodzi, a tyś go sobie przyłapała?...

— Ja? — oburzyła się Wanda i jej drobna śniada twarzyczka zarumieniła się z wielkiego gniewu. — A czy choć raz z nim rozmawiałam?... Czekaj, czy jej wydrapię, gdy nie przestanie na mnie plotkować... Przyczepiła się do mnie, że niby odbieram jej wszystkich kawalerów... Może jej Staśka też odebrałam, co?...

— Ja nic nie wiem — tłumaczyła się koleżanka — mówię ci tylko co słyszałam...

— Może ani do mnie nie przychodzi ani do niej... — ciągnęła dalej, wylewając wodę z miski. — Od kilku dni kręci się przed bramą... Ładny chłopak... podobna ci się?...

— Owszem, elegancki... Ja lubię takich... I widać, że musi być dobry... Tak mu z twarzy patrzy...

— Jużemy się tak na migi trochę porozumieli... Wczoraj wychodziłam na ulicę, a on właśnie nadchodził... Obejrzałam się i ja się obejrzałam... Myślałam, że tu mieszka, ale gdy wracałam jesz-

cze stał przed bramą... Nie zaczęłam mnie nawet, tylko niby się do mnie uśmiechnął... A do ciebie też się śmiał?...

— Wcale mnie nie widział...

— Myślałam, że dziś przyjdzie...

Wczoraj był wcześniej... Pytałam się wszystkich, może go która zna, ale żadna prócz Jadźki go nie widziała... Po rządu chłopak musi być... Gdyby tak dziś przyszedł tobyśmy się umówili na jutro... Poszłabyś z nami?...

— Dokąd?...

— Jabyśmy chciały pójść do kina... Widziałas już te „grające obrazy“?...

— Nie... Ale ty masz dobrze... Długo jeszcze twoi pozostaną na letnisku?...

— Jeszcze ze dwa tygodnie... Do końca tego miesiąca...

— I nie boisz się sama w mieszkaniu spać?...

— Czemu mam się bać?...

— Jabyśmy się bała... I to na parterze... A jak się w nocy kto do ciebie zakradnie?...

— Głupia... Bo to ja nie umiem krzyczeć?...

— Nie bój się, dam sobie radę.

Odstawiła miskę i zatrzymała się nie zdecydowana.

— Poczekaj... — rzekła po namyśle.

— Zobacz, może czeka...

Poprawiała przed lustrem włosy, starała nieco pudru z nosa i podciągnęła wyprężone pończochy na zgrabnej nóżce.

Wbiegła do frontowego pokoju i otworzyła okno. Zielonkawe światło gazowej latarni padało wprost na bramę. Wychyliła głowę i wlepiła wzrok w ciemną pustkę. Nikogo nie było.

— Niema — rzekła nieco smutnym głosem po powrocie do kuchni.

Koleżanka powstała z łóżka.

— No, już pójdę... Nie martw się, może jeszcze przyjdzie...

— Gdyby przyszedł to pamiętaj, jutro do kina!...

— Dobra!... Przyjdzie napewno!...

Wanda zamknęła za koleżanką drzwi i usiadła na łóżku.

Była piękna i młoda. Miała dopiero 18 lat. Wychowywała się w Kaliszu, u ciotki, gdyż rodziców straciła, gdy miała zaledwie dwa lata. Przez kilka miesięcy pracowała w fabryce w Piotrkowie, lecz ten rodzaj zajęcia był dla niej za trudny. Przyjechała więc do Łodzi, do drugiej ciotki, rajfurki, która od razu znalazła dla niej miejsce u państwa Lasockich. Służba nie była ciężka. Trzy pokoje z kuchnią na parterze, do prania przychodziła praczka, a w domu była tylko pani, bo pan Lasocki wraz z synem cały dzień przebywali na mieście.

Obecnie chlebodawcy Wandy przebywali na wsi pod Tomaszowem i pan Lasocki wyjechał właśnie do żony na niedzielę. Miał wrócić dopiero w poniedziałek zrana.

Wanda nie narzekała na służbę, ale nie była również zadowolona.

Gdy była młoda i chodziła jeszcze do szkoły, marzyła o tem, by zostać nauczycielką. Przed taką każdą ma szacunek i można się ładnie ubierać. Wanda zmienia książki w czytelnicy i dużo czyta. Wie jak inni żyją. Bawia się do rana i pija szampan... Jaki smak ma szampan?... Pewnie jest słodki i mocny... W kuchni człowiek zapomina o całym świecie. Widać tylko przez okno kat podwórza i śmietnik. Na podwórzu przez cały dzień krzyczą dzieci i grajkowie węgrywają na różnych instrumentach smętne melodie.

Wanda nie narzekała na służbę, ale nie była również zadowolona.

Gdy była młoda i chodziła jeszcze do szkoły, marzyła o tem, by zostać nauczycielką. Przed taką każdą ma szacunek i można się ładnie ubierać. Wanda zmienia książki w czytelnicy i dużo czyta. Wie jak inni żyją. Bawia się do rana i pija szampan... Jaki smak ma szampan?... Pewnie jest słodki i mocny... W kuchni człowiek zapomina o całym świecie. Widać tylko przez okno kat podwórza i śmietnik. Na podwórzu przez cały dzień krzyczą dzieci i grajkowie węgrywają na różnych instrumentach smętne melodie.

Aż oto przed kilku dniami zda się wszystko uległo zmianie. Odkąd ujrzała po raz pierwszy tego eleganckiego młodzieńca przed bramą.

Wanda słyszała, że często z takiego przypadkowego spotkania na ulicy, w bramie lub w tramwaju wybucha najszczęśliwsza, największa miłość... Wanda tak bardzo pragnęła miłości... Mieć stałego kawalera, jak inne, żeby przychodził co niedzielę i zabierał do kina, do teatru, na spacer, żeby był dobry, miły, żeby przynosił prezenty...

Porzuciłaby służbę i została sama panią... Czy nie byłoby jej do twarzy w długiej, ognistej sukni, jak to teraz noszą?...

Wyprężyła się przed lustrem, starając się naśladować elegancką damę.

Nagle w bramie usłyszała jakieś krzyki. Ktoś biegł przez podwórze, ktoś wzywał pomocy. Na schodach powstał wielki hałas. Nie rozumiała co się stało. Słyszała tylko jak ktoś wołał:

— Policję!... Prędzej policję!...

Szybko otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Na progu stał on — elegancki młodzieniec — ten, który uśmiechał się do niej wczoraj w bramie... Ale jakże był zmieniony!... Błady, drżący bez kapelusza... Nie pytając o nic wbiegł do kuchni, wciągnął ją za sobą i szybko zatrzasnął za sobą drzwi.

Na litość boską, niech pani nie krzyczy!... — szepnął, chwytając ją za rękę. — Nie zrobię pani nic złego, tylko proszę mnie gdzieś ukryć...

Prędko gdzieś ukręć...

Wanda stała przestraszona, nie rozumiejąc co się stało.

— Niech pani o nic nie pyta! — nie pozwolił jej dojść do słowa. — Potem pani wszystko opowiem, tylko proszę mi narazie wskazać jakieś bezpieczne miejsce... Czy tam niema nikogo?...

— zapytał, wskazując na dalsze pokoje.

— Nie... — odparła drżącym głosem. — Ale ja pana nie mogę wpuścić...

Pani mi zabroniła... Nie mogę nikogo wpuszczać...

— Dziewczyno, nie gadaj głupstw! — odparł ostro. — Rób co każe!...

Wbiegł do pokoju i nie zapalając światła rozejrzał się dokoła.

— Co to, salon?... Gdzie sypialnia?...

Zaprowadź mnie do sypialni...

Wpakował się do łóżka... Już się zbiera tłum na ulicy...

Za oknami hałas stawał się coraz głośniejszy. Pusta uliczka zapełniła się naraz tłumem ludzi. Ze wszystkich stron nadbiegali nowi przechodnie. Przed bramą było istne zatrzęsienie.

Wanda, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego co czyni, otworzyła drzwi od sypialni i rzekła:

— Tu niech się pan schowa...

— Dziękuję ci, mała... Pamiętaj, od ciebie zależy moje życie... Nie wydasz mnie?...

— Nie... — odparła cicho.

— Więc zamknij drzwi i ani mru-mru...

Zamknęła sypialnię na klucz i uciekła do kuchni. Nogi ugięły się pod nią z wielkiego zdenerwowania. Wiedziała tylko, że musi go ratować... Musi?... Dlaczego?... Cóż on ją obchodzi?...

Taki elegancki — uśmiechał się do niej wczoraj... Za ten uśmiech, o którym przez całą noc marzyła, musi się mu odwdziżyć... Ale przyszedł!... Jest u niej!... Nie wyda go w ręce policji!... Nie odda go!...

Na podwórzu zbiegli się wszyscy lokatorzy. Stanęła przy oknie i słuchała...

— Na pierwszym piętrze u Krawczyków... Nikogo nie było, wszyscy są na letnisku... Dozorca właśnie przechodził, żeby światło na schodach zapalić i pa-trzy — niema klódki na drzwiach... Popycha — drzwi otwarte... Ale źle zrobił, bo zamiast sprawdzić, czy złodziej jest jeszcze w mieszkaniu, zbiegł na dół, zamknął bramę i dopiero wszczął alarm. Teraz niewiadomo, czy on uciekł, czy jeszcze jest w mieszkaniu...

Serce Wandy ścisnęło się z wielkiego żalu.

— Więc on jest złodziejem?... Ten, o którym śniła w ciągu ostatnich kilku dni... Złodziej...

Na podwórzu weszło kilku policjantów z przodownikami.

— Gdzie?...

— Na pierwszym piętrze... — wskazał dozorca.

Poszli. Po kwadransie zeszli na dół.

— Niema nikogo... Musiał się tu gdzieś ukryć... Trzeba przeprowadzić rewizję w całym domu... Bramy pilnować!... Nikogo nie wypuszczać!...

Wanda odeszła od okna. Może wyjść i powiedzieć, że tam w sypialni... Bo a nuż znajdą, co wtedy będzie?... Straci miejsce i ciotka nie będzie chciała o niej słyszeć... Ogarnął ją strach...

Już chciała otworzyć drzwi i wszcząć alarm, ale zatrzymała się w połowie drogi. Co jej z tego przyjdzie, jeśli go wyda w ręce policji?... Szkoda chłopca... Napewno się poprawi... Uśmiechał się do niej wczoraj... Będzie miała kawalera jak inne... Poprawi się... Może był bez pracy, może musiał kraść?...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

— Kto tam?...

— Policja!...

Cała kuchnia zawirowała jej przed oczyma. Drżącą ręką pociągnęła za zasuwkę, starając się z całych sił zapanować nad sobą.

— Tylko się nie zdradzić! — myślała. — Najlepiej w takich wypadkach pomyśleć o czemś wesołym... Ale tu jak na złość nic wesołego na myśl nie przychodzi...

Nie mogła sobie w zdenerwowaniu przypomnieć ani jednej śmiesznej sytuacji, ani jednego komicznego wypadku.

— Szkoda, że tak dawno nie byłam w kinie... Zarazby mi się coś przypomniło...

Lecz to spokojne rozważanie już jej sprawiło wielką ulgę. Gdy otworzyła drzwi i ujrzała na progu dwóch policjantów z dorozcą, uśmiechnęła się nawet, jakgdyby była zadowolona z tej wizyty.

— Czy pani tu jest sama? — zapytał jeden z policjantów, świdrując ją badawczym spojrzeniem.

— Sama jestem — odparła spokojnie — Państwo wyjechali...

— Nic pani podejrzanego nie zauważyła dziś wieczorem w tym domu?...

— Nic...

— Nie widziała pani nikogo obcego, ktoby przez podwórze przechodził?...

Wanda wzruszyła ramionami.

— Nie widziałam nikogo...

Policjanci rozejrzeli się po kuchni i wyszli.

Ciężki kamień spadł jej z serca. Zarzłowała z powrotem drzwi i stanęła pośrodku kuchni niezdecydowana. Co teraz będzie?... — pomyślała.

Policjanci z dozorcą przeszli przez podwórze i znikli w bramie. Już może być spokojna... Ale miała „stracha“... Bo gdyby tak znaleźli?... Jezus Marja!... Nie przeżyłaby tego wstydu! Coby o nie pomyślano?...

(d. c. n.)

Wścigi konne w Piotrkowie.

GONITWA I.
600 zł. 1.200 mtr. 3-letn. koni arabskich:
Ibn, Sund, Impet, Fabima, Abbas Pasza.

GONITWA II.
600 zł. Płoty 2.400 mtr. 3-let. i starszych:
Zazula, Rakietka, Naiwny, Gizella.

GONITWA III.
600 zł. 2.1000 mtr. 3-let. i str.:
Betina, Antypka, An - De. Bride-room, Bosfor.

GONITWA IV.
1.200 zł. 2.000 mtr. 4-let. i str. koni arabskich:
Paryw, Chmura, Hajastan, Habanera, Książę.

GONITWA V.
Przeszkody. 1.000 zł. i drogocenny przedmiot dla jeźdźcy 3.600 mtr. 4-latki i starsze:
Eskapada, Caraibe, Zagonczyk, Nisanor, Bagnet, Polish.

GONITWA VI.
600 zł. 800 mtr. 2-letnich:
Sonia II, Chmyza, Monami, Gwinea,

Haneczka, Groza II, Lotny, Floreti, Biszka.

GONITWA VII.
600 zł. 2.100 mtr. 3-let. i starszych:
Zagadka, Lindwurm, Flos, Pythia, Diana, Fanfara III.

GONITWA VIII.
600 zł. 2.100 mtr. 3 let. i starszych:
Zadymka, Ostoja, Wielmożna, Markita, Muzza.

GONITWA IX.
500 zł. 800 mtr. 3-letn. og. i kl. które się urodziły w Polsce.

Wyścig włościański, zapisy na torze 1 godz. przed biegiem.

NASZE TYPY:

- I. Ibn Sund, Abbas Pasza.
- II. Rakietka Gizella.
- III. Bosfor An - De.
- IV. Książę, Habanera.
- V. Caraibe, Eskapada.
- VI. Floret, Lotny, Haneczka.
- VII. Zagadka, Pythia.
- VIII. Markita, Ostoja.
- IX. —

Ostrzeżenie!

W handlu pojawił się produkt, zbliżony wyglądem do sody amoniakalnej i często nabywany przez odbiorców jako taka.

Ostrzegamy naszych stałych odbiorców przed nabywaniem tego produktu, będącego niczym innym, jak mieloną sodą krystaliczną, a więc produktem mającym znacznie mniejszą wartość, aniżeli nasza soda amoniakalna.

W użyciu różnica jest bardzo rażąca. Produkt ten z łatwością daje się odróżnić od Solvay'owskiej sody amoniakalnej przez proste porównanie.

Zakłady SOLVAY w Polsce

T. z O. P.
Oddział Łódzki.

Dźwiękowy
Teatr
Światły



CASINO

Dziś i dni następnych!

Wznowienie potężnego dramatu arcydzieła gry i reżyserji p. t.:

KOCHANKOWIE

(Skórzana Naska)

W rolach głównych wysniona para kochanków
Vilma Banky i Ronald Colman.

Nadprogram dodatek dźwiękowy i aktualności krajowe.

Początek seansów o godz. 4.30, 6, 8, 10.
Ceny miejsc na I-szy seans od 1 zł. do 2 zł., na pozostałe zł. 1, 2 i 3.



Dziś i dni następnych!

Wspaniały podwójny program śmiechu, zawierający arcydzieła filmowe:

— I. —

Pikantna figlarna, zalotna, kusząca Mary PREVOST uczy wszystkich jak zdobywać i kochać należy mężczyzn w szampańskiej farsie

„Miłość w Ekspresie”

Przygody miłosne, rozgrywane się na terenie pociągu miliardów.

— II. —

Ulubiony, żywiołowy, rasowy

Rod la Rocque oraz Jeanette Loff i Louis Wohlheim w najweselej, erotycznym filmie

„HULTAJ”

Wspaniała ilustracja muzyczna orkiestry symfonicznej pod dyktando L. KANTORA. —
Początek seansów o godzinie 4-iej po poł. w soboty i niedziele o godzinie 12-iej w poł.
Ceny miejsc najniższe w soboty i niedziele od godziny 12-iej do 3-iej po 50 gr. i 1 zł.

Dr. med.
Niewiański
specjalista chorób skórnych i wenerycznych i moczościowych
ul. Andrzeja 5
Tel. 159-40
Przyjmuje od 8—10 1—3, i od 5—9. w niedziele i święta od 9—1
powrócił
Odziałowa poczekalnia dla pań

Dr. med.
Łagunowski
specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczościowych
Piotrkowska 70 (róg Traugutta) tel. 181-83
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1 do 2.30 pp., od 6 do 8.30 w., w niedziele i święta od 10—1-iej. Oddzielna poczekalnia dla pań

Dr. med.
S. Neumark
Choroby skórne i weneryczne, leczenie diatermia, diatermokoagulacja oraz lampą kwarcową
MONIUSZKI 5 tel. 170—50.
Przyjmuje od 1.37 do 2.30 pp. i od 5-1 w niedziele od 10 do 1 po poł.

Dr. med.
HELLER
chor. skórne i weneryczne
NAWROT 2 Tel. 179-89.
przyjm. do 10 rano i od 4—8 dla pań spec. od 4-5 w niedz. od 11-2 pp. dla niezamożnych-ceny lecznic.

Dr. med.
Glazer
powrócił
ul. Zielona № 6
Telefon 185-49.
Chor. skórne i weneryczne
Przyjm. od 12—2 i 7 1/2—8 1/2 w

Baczność Letnicy!
Poddebie
„REPUBLIKĘ” i „Express Wieczorny” można otrzymać codziennie na przystanku tramw. Poddebie (budka z wodą sodową)

LECZNICA
LEKARZY SPECJALISTÓW I GABINET DENTYSTYCZNY PRZY GÓRNYM RYNKU
Piotrkowska 291, tel. 122-89 (przy przystanku tramw. pabjanickich)
Czynna od 10-iej rano do 7-iej wiecz. w niedziele i święta do 2-iej po poł.
Wszystkie specjalności i dentystyka. Kąpiele świetlne, lampy kwarcowe, elektryzacja, Roentgen, szczepienia, analizy (mocz, kawa, krw., piwocm., wydzielin itd.), Operacje, opatrunki. Wizyty na miasto.
PORADA 4 zł.
Porada dentystyczna oraz wenerologiczna dla chorób skórnych i wenerycznych
3 ZŁOTE.

PORADNIA wenerologiczna
Lekarzy-specjalistów
Zawadzka 1.
Czynna od 8 rano do 9 wieczór. Od 11—12 i 2—3 przyjmuje lekarz-kebie
W niedziele i święta od 9—2 pp.
Leczenie chorób:
Wenerycznych, moczościowych i skórnych.
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper
Konsultacje z neurologiem i urologiem
Gabinet światło-leczniczy
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet.
Praoda 3 złote.

Podania i tłumaczenia Prośby REKURSY i t. d.
pisze szybko i solidnie
Biuro Piotrkowska 93 m. 9 fr.

Dr. med.
H. Różaner
Dzielnia 9. tel. 128-98
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczościowych.
Przyjm. od 8-10 i 5-
Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla

DOKTOR H. Wołkowyski
Cegielniana 25, tel. 126-87
powrócił.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od g. 8—2 przed poł i od 6—9 w niedziele i święta od godz. 9—1

Dr. med.
REICHER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Leczenie diatermia, Elektroterapia.
Południowa 28 — tel. 201-93
Od 8—9 1/2 rano i od 6—9 wiecz.
W niedziele od 9—1, pp.
Dla niezamożnych ceny lecznic

Dr.
Hugo Goldblatt
choroby oczu
Piotrkowska 17 tel. 132-90
godziny przyjęć 10—12 i 5—8
przyjmuje rano od 8 do 10
po cenach lecznic.

DOKTOR P. Klinger
choroby weneryczne, skórne i włosów
ANDRZEJA 2, TEL. 132-28.
Leczenie lampą kwarcową, analizy krwi i wydzielin. Przyjmuje codziennie od 9—11 i od 6—8 w. w nie dziele i święta od 10 do 12. Oddzielna poczekalnia dla pań.
Od 1—2 w Lecznicy (Piotrkowska 52)

Baczność Letnicy!
Ruda-Pabjanicka
„REPUBLIKĘ” i „Express Wieczorny” można otrzymać w cukierni „Rudzianka” (naprz. gł. tramw. przystanku)

UBIORY męskie, damskie obuwie, swetry na wyplatę Piotrkowska 37, III wejście, I piętro
MIESZKANIA pojedyncze i kilkupokojowe w starych domach z wygodami. Wiadomość: Żeromskiego 69, m. 17
ZASTĘPCY losowi! Zgłaszajcie się celem objęcia zastępstwa 20, 21 sierpnia od godz. 10—4 do hotelu „Polonia”, Narutowicza 38, pokój 311. —

KINO - TEATR APOLLO
Łódź, 11 Listopada 16.
Dziś premiera!
w zwiększonym komplecie
CELMANA.

2 WIELKIE FILMY 2
I.
CÓRKA SZEIKA
Dramat gorącej miłości, osnuty na tle burzliwego życia wschodniego. W rolach głównych:
Bebe Daniels, Richard Arlen, William Powell

II.
Kaprys Księżnej
Humorystyczne dzieje statysty kabaretowego sięgającego po rękę księżniczki. W rolach głównych:
Evelyn Brent, Adolf



Pusz na mistrzostwach kolarskich świata

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym wysłany został dodatkowo przez Polski Związek Towarzystw Kolarskich do Brukseli na mistrzostwa kolarskie świata łodzianin Pusch, jak wiadomo obecnie członek Legji warszawskiej. Obecnie więc reprezentować będą Polskę na na tych mistrzostwach Pusch i Szamota.

Kto będzie mistrzem klasy C. Największe szanse posiadają kluby fabryczne

Po ostatniej porażce drużyny Huragan w spotkaniu z Geyerem (1:4) sytuacja w rozgrywkach o mistrzostwo klasy C. uległa gwałtownej zmianie. W grupie, do której należy Huragan poważne szanse na zdobycie mistrzostwa posiada obecnie drużyna IKP, która rozegra w niedzielę decydujący mecz z Huraganem. W

grupie drugiej prowadzi Widzewska Manufaktura różnicą jednego punktu, jednakże o pierwszym miejscu rozstrzygnie spotkanie z Gentlemanem. Widzewskej Manufakturze dla osiągnięcia mistrzostwa grupy potrzebny jest wynik remisowy.

Zacięta walka

w krakowskiej klasie A

Nietylko w Łodzi toczą się zacięte walki o tytuł mistrza klas A. Nielepiej dzieje się w Krakowie, gdzie o zdobycie pierwszego miejsca walczy czterech finalistów t. j. Wawel, Makabi, Tarnovia i Cracovia Ib. Ubiegłej niedzieli Makabi pokonała Tarnovię 3:2, zaś Wawel Cracovię 4:2. Rozgrywki w krakowskim okręgu nie zostaną ukończone w terminie.

Ze świata tenisowego

W Milanówku finał turnieju wygrał Tłoczyński bijąc Jurczyńskiego.

Mecz półfinałowy o drużynowe mistrzostwo Polski Legia — AZS Kraków rozegrany zostanie 20 bm. na kortach Legji.

Mistrzostwa Polski rozpoczynają się 27 bm., przy czym program obejmuje: gra pojedyncza panów, gra podwójna panów, gra mieszana, gra pojedyncza pań, gra podwójna pań oraz gra pojedyncza i podwójna juniorów.

Tenisowe mistrzostwa Łodzi

W dniu wczorajszym o godz. 3-ej po południu rozpoczęły się na kortach tenisowych w Helenowie mistrzostwa tenisowe dla juniorów. Pierwsze spotkanie o mistrzostwo Łodzi dla seniorów rozpocznie się w dniu dzisiejszym. Lista zgłoszeń nie została jeszcze zamknięta.

Walasiewiczówna w drodze do Polski

Wczoraj nadeszła do Polskiego Związku Lekkoatletycznego wiadomość, że Walasiewiczówna opuściła w sobotę port nowojorski na okręcie Aquitania udając się do Cherbourg, gdzie powinna stanąć w czwartek lub piątek. Wiadomość ta jest zupełnie pewną, gdyż depeşe o tem otrzymał także MS. Zagr. Z Cherbourg Walasiewiczówna przyjedzie wprost do Warszawy na obóz na Bielanach i weźmie udział w zawodach eliminacyjnych 30 i 31 bm.

Przed Igrzyskami Kobięciami w Pradze Wspaniały postęp kobiecej lekkiej atletyki w ostatnich latach

Termin Igrzysk kobiecych w Pradze zbliża się. Już niedługo okres czasu dzieli nas od chwili rozpoczęcia się w Pradze zawodów o mistrzostwo pomiędzy najlepszymi lekkoatletkami świata. Szczupły program olimpijski w odniesieniu do lekkiej atletyki kobiecej, bo obejmujący zaledwie kilka konkurencji, spowodował, iż zainteresowanie igrzyskami kobieciami jest olbrzymie. Nic dziwnego Rządka sposobność zmierzania się „asów” kobiecych całego świata należy wyzyskać na forum międzynarodowym, zdając egzamin ze swych postępów.

W tej rewji światowego sportu kobiecego nie zabraknie prawdopodobnie nikogo, kto w tej dziedzinie ma tylko coś do powiedzenia. Start Ameryki, Japonii przy gremjalnym udziale państw europejskich daje już zgóry przedsmak tego, co zobaczymy w Pradze. Ze w tej konkurencji padnie niejedyn rekord światowy nie ulega żadnej wątpliwości.

Już dzisiaj dochodzą nas z obozów treningowych wieści o doskonałej formie w jakiej się znajdują zawodniczki poszczególnych państw. Szereg państw rozgrywa mecze międzypaństwowe, próbując swe siły przed generalną batalją.

Gwałtowne podniesienie poziomu kobiecego sportu lekkoatletycznego, nie pozwala nam dzisiaj typować, możemy najwyżej mówić o szansach i to też bardzo względnie.

Dotychczas spodziewano się, iż podobnie, jak i w sporcie męskim, tak i tutaj, rozegra się zasadnicza walka pomiędzy Ameryką i Niemcami, jakkolwiek Szwecja, Anglia, Japonia, Polska i Francja mogły i tutaj coś powiedzieć. Ostatnie spotkanie międzypaństwowe wykazało jednak gwałtowne podniesienie się poziomu angielskich, które teraz w Europie są bezkonkurencyjne. Na 100 m. osiągnęła Hiscock 12.4 sek., na 200 m. Latham 25.5 sek., na 800 m. Lynn 2.22.8 min., bijąc Radke (Niemcy) pewnie o 3m. W płotkach wynik angielski był nieco słabszy, gdyż 12.9, a więc tak jak rekord Polski. W skoku w wyż osiąga Milne 1.52 m., w skoku w dal Cornell, fenomenalny wynik 5.85 m.

W sztafecie uzyskały Angielki doskonały czas 49.2. Niemki wygrały jedynie rzuty, które stały na średnim poziomie, jedynie pchnięcie kuli dało rekord światowy Fleischer 13.26 (!!!)

Jak widać więc poziom lekkiej atletyki kobiecej został ostatnio mocno wyrównany. A co na to powie Ameryka?

Ameryka w sporcie kobiecym pracuje dotychczas cicho, bez reklamy. Lekkoatletki amerykańskie nie wyjeżdżają na starty do Europy. Wyniki jakie nas jednak dochodzą z obozów treningowych w Ameryce świadczą, iż nie ustępują one wcale swym koleżankom europejskim.

A teraz przychodzi jeszcze trzeci konkurent, niemniej groźny, t. j. żółte niebezpieczeństwo — Japonia. Japonia dysponuje przede wszystkim superasem światowej lekkiej atletyki, t. j. Hitomi. I nie ulega wątpliwości, że w każdej prawie bez wyjątku konkurencji, w której ta kobieta — fenomen będzie startowała, będzie ona stuprocentowym kandydatem na zwycięzce. Nie tylko jednak Hi-

tomi będzie reprezentowała kraj wschodzącego słońca. Vanapabe (100 m 13 sek, skok w dal — 535 m), Kozakami, Nakaisgi, Hamazahi, to wszystko zawodniczki reprezentujące najwyższą klasę. Czy więc przodownictwo w lekkiej atletyce nie powędruje na Daleki Wschód, nie można wiedzieć.

A Polska? Polska dysponująca rekordzistką świata Konopacka - Matuszewska, mająca w swym gronie takiego asa, jak rekordzistka świata Walasiewiczówna przygotowuje się systematycznie do tej wielkiej imprezy. Na Bielanach pod Warszawą, w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, trenuje elita lekkoatletek polskich, pod okiem Klumberga, przygotowując się starannie do przygotowujących się boju.

O szansach, jakie Polska ma w Pradze trudno jeszcze dzisiaj pisać. Jedno nie ulega wątpliwości, że jeśli Walasiewiczówna stanie na starcie, będzie ona najgroźniejszym konkurentem Hitomi i tych wszystkich, których wyniki stoją dzisiaj na tabeli rekordów. Start Walasiewiczówny może Polsce przynieść sukces i zwycięstwo w niejednej konkurencji. Konopacka - Matuszewska nie osiągnęła wprawdzie jeszcze w tym roku swej normy z przed Olimpiady, jest jednak nadzieja, że do czasu igrzysk osiągnie swój normalny wynik, wtedy będzie można liczyć na jej zwycięstwo. Jeszcze jedna konkurencja, w której może my liczyć na sukces, to bieg 80 m. przez płotki. Obecnie wyniki w tej konkurencji na forum międzynarodowym wahają się w granicach 12.9 — 12.6 sek. A to chyba leży w granicach naszych zawodniczek. Tak Freiwaldówna, jak i Schabińska powinny w Pradze zejść wybitnie poniżej 13 sek., a wtedy mogą liczyć na sukces.

K. P. Zjednoczone zwyciężają w biegu drużynowym na przełaj

Do biegu drużynowego naprzelaj, urządzanego przez K.P. Zjednoczone zgłosiło się pięć drużyn, a mianowicie: ŁKS — „Geyer” — Krusche i Ender, — Policyjny Klub Sportowy w Łodzi — i K.P. Zjednoczone.

Powyższy bieg zapowiadał się imponująco, ale na przeszkodzie stanęła pogoda.

Całą noc z soboty na niedzielę padał deszcz no i podczas biegu na chwilę nie przestał padać. Jednakże pomimo deszczu do biegu stanęli zawodnicy klubów „Geyera” — Krusche i Ender — Policyjnego Klubu Sportowego i K.P. Zjednoczone, prócz ŁKS, z którego przyszło tylko dwóch zawodników Janiszewski i Wróblewski. Sędziowie ŁOZLA, też się przestraszyli deszczu i żaden z nich na zowdy powyższe się nie stawiał. Trasa bardzo ciężka z powodu rozmokłego terenu. Za wody rozpoczęły się punktualnie o godzinie 10-ej. Starter dał strzał i grupa zawodników żwawo wybiegła.

Na pierwszym punkcie kontrolnym prowadzi Krusche i Ender dalej Zjednoczone, drugi punkt kontrolny zawodnicy mijają w tym samym porządku.

Jeszcze parę minut a już zawodnicy dobiegają mety.

Pierwszy przerywa taśmę Mordziński „Krusche i Ender” dłoń zanim Berłowski K.P. Zjednoczone, trzeci Krawczyk „Geyer”. Wszyscy zawodnicy do mety przybiegli. Czas pierwszego min. 9 sek. 19.8.

Ogólna punktacja przedstawia się następująco K.P. Zjednoczone 27 punktów, pierwsze miejsce, „Geyer” 25 punktów drugie miejsce, Krusche i Ender 24 punkty trzecie miejsce i K.S. Policyjny 2 punkty czwarte miejsce.

Zawody międzynarodowe z udziałem lekkoatletów japońskich urządza Polonia, która EFA powierzył organizację. Termin zawodów określono na 2 września.

Sędziami z powodu nieprzybycia wyznaczonych byli, pp. Starosta — kierownik zawodów Górnicki Zygmunt — starter, Sierota Edmund i Królikowski Kazimierz — celownicy. Publiczności zebrało się jak na tak fatalną pogodę dość dużo.



Dzisiaj poraz ostatni

Początek seansów w dniu powszednim o godzinie 6 po poł., w soboty, niedziele i święta o godzinie 4-ej po poł' ostatni o godzinie 10.15 wiecz.

„Tango spelunek” żywiłowe, namiętne, pełne żaru krwi. Gra, która fascynuje i porywa

POLA NEGRI śpiewa

w przebojowym filmie europejskiej produkcji p. t.:

„ULICA POTĘPIONYCH DUSZ”

Dzieje kobiety upadłej, którą miłość wznosi z otchłani ku światłu. Wielki sukces stolic europejskich i świetny triumf znakomitej rodaczki POLI NEGRI, jakiej jeszcze nie widzieliście.

DODATEK FLEISCHEROWSKI!!!

Czarujące, upajające, tchnące miłością melodie

HARRY LIEDTKE

w pierwszym swoim dźwiękowym filmie p. t.

„Walc Naddunajski”
Od jutra premiera!

Ostatnia minuta.

Komuniści w Ameryce liczą przeszło 100 osób.

Chicago, 19 sierpnia.

Podczas badań, prowadzonych przez komisję kongresu co do działalności komunistów na terenie Stanów Zjednoczonych, jeden z badanych świadków, Make Mill, urzędnik policyjny, stwierdził, że według statystyki jest w Stanach Zjednoczonych 51,685 komunistów, zorganizowanych w różnych zrzeszeniach, a oprócz tego znajdują się różne organizacje, liczące razem około 80 tysięcy członków, wybitnie sympatyzujące z bolszewizmem.

Zdaniem świadka, z liczby wyżej wymienionych komunistów i ich sympatyków, 70 proc. stanowią cudzoziemcy, 20 proc. murzyni i 10 proc. rodowici Amerykanie.

W dalszym ciągu swych zeznań Mill stwierdził, że organizacje, które przeciw działają agitacji komunistycznej, liczą ogółem 1.089.100 członków.

Syn otrul ojca

ze namową swej kochanki

Włno, 19 sierpnia.

W folwarku Rusek pod Mołodocznem zmarł nagle Jan Cylński, przybyły przed kilkoma miesiącami z Ameryki.

Zmarły uchodził za bardzo zamożnego i jego śmierć nie przeszła bez echa tembardziej, że zaczęto mówić, iż zmarł on śmiercią nienaturalną. Spowodowała to sekcja zwłok, w wyniku której wykryto truciznę w żłądku.

Policja wszczęła dochodzenie. Syn Cylńskiego przycisnięty do winy przyznał się do zbrodni ojcostwa, wyjaśniając, że trul ojca systematycznie niewielkimi dawkami strychniny a czynił to z namowy kochanki Ludwika Mięcza kówny, która liczyła, że z chwilą zgonu Cylńskiego zostanie żoną jego syna i właścicielką wielkiego folwarku.

Zbrodnica parę osadzono w więzieniu.

„Pasek“ na mleko w New-Yorku

następstwem posuchy.

Nowy Jork, 19 sierpnia.

Niezwykły wzrost cen mleka i innych środków żywności w ostatnich dniach wywołał silne zaniepokojenie w mieście.

Władze nowojorskie wszczęły dochodzenie celem stwierdzenia drożyzny i wysłędzenia paskarzy. Wiele osób zostało już w tej sprawie przesłuchanych.

Generalny prokurator nowojorski Groat widzi w paskarstwie spisek, który skorzystał z ostatniej posuchy.

22 robotników przedzalniczych zginęło w nurtach rzeki.

Paryż, 19 sierpnia.

Na rzece Hooghly (Indie) miała miejsce straszna katastrofa. Statek utrzymujący połączenie pomiędzy jednym a drugim brzegiem w którym znajdowało się 54 robotników przedzalniczych wywrócił się wskutek silnego naporu fal. Z 54 robotników zdołano uratować jedynie 22. Reszta zaś uchodzi za zaginionych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nieodnalezieni dotychczas robotnicy zatonęli.

PRENUMERATA:

W Łodzi 2,90 zł. miesięcznie. — Zamiejscowe 3,50 zł. miesięcznie. — Zagranica 5,60 zł. miesięcznie. — Odnoszenie do domów 40 groszy. — Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

„Historyczny“ pożar



Domek, w którym mieściła się kwatera Napoleona w czasie bitwy pod Waterloo, padł przed kilku dniami pastwą płomieni.

Okręt salonowy.



Wielki okręt pasażerski „Tahiti“ w drodze z Wellingtonu (Nowa Zelandja) do San - Francisco uległ katastrofie i poszedł na dno. W ostatniej godzinie statek norweską wyratował 128 pasażerów i 142 osoby z załogi.

Katastrofa kolejowa w Rumunii



Wskutek złego nastawienia zwrotnicy pociąg pociąg pociąg pociąg z Bukaresztu zderzył się z pociągiem z Konstancy obok stacji kolejowej Secelanu. Dziesięciu pasażerów znalazło śmierć pod gruzami pociągów, 17-tu ciężko rannych odwieziono do szpitala.

Mercedes Gleitze



MERCEDES GLEITZE, wielokrotna zwyciężczyni konkursów pływackich po wyjściu zamarznięła obecnie podczas podróży poślubnej cieśninę Dardaneelską.

Bolityczne morderstwo



Według doniesień z Mukden, generał Tschang-Hsju-Liang został zamordowany w Peitabo. Przed dwoma laty taką samą śmiercią zginął jego ojciec Czang-Tso-Lin.

Narzęczona otruta w przeddzień ślubu

Rzym, 19 sierpnia

W miejscowości Udine zrobiła wielkie wrażenie śmierć młodej panny w przeddzień ślubu. Była to Katarzyna Menegon, zaręczona z Augustem Mazzo linim. Do uczty weselnej było wszystko przygotowane i naraz w przeddzień ślubu rodzina panny młodej znalazła ją w agonii na ulicy. Obok leżała paczka z cukierkami.

Młoda panna została otruta podstępnie, na ulicy bowiem podszedł do niej jakiś chłopak i wręczył jej paczkę rzekomo od narzęczonego.

Według pogłosek, zbrodni tej miały dopuścić się dwie „przyjaciółki“ Augusta Mazzaliniego.

Trocki nie powróci do Rosji.

PARYŻ, 19 sierpnia.

Według doniesień z Konstantynopola, Trocki zaprzecza stanowczo krążącym pogłoskom, jakoby miał w najbliższym czasie udać się do Berlina, celem omówienia tam z Czerwinnym sprawą jego ewentualnego ponownego wstąpienia do partii komunistycznej.

Słuszne reklamacje będą uwzględniane, o ile wniesione będą najpóźniej w ciągu tygodnia od ukazania się pierwszego ogłoszenia, lub niezwłocznie po ukazaniu się drugiego z rzędu ogłoszenia tej samej treści co pierwsze. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu zapłaty lub powtórzenia ogłoszenia.